

"O elfie"

czyli każdy może zostać elfem"

Opowiem wam historię o tym, że każdy może marzyć.

Dawno, dawno temu na południu Polski żył mały chłopczyk, miał na imię Dobczyc. Dobczyc uwielbiał grać w piłkę nożną oraz kochał czytać. Pewnego grudniowego dnia gdy Dobczyc siedział w swoim pokoju i pisał list do św. Mikołaja i nagle usłyszał cichy stukot. Był sam w domu więc pomyślał, że to rodzice którzy wybrali się na koncert. Zbiegł po schodach i już chciał przekręcić klucz w klamce gdy nagle usłyszał głośny huk. Wbiegł szybko do salonu gdzie zobaczył wielkiego człowieka w czerwonym płaszczu.

- Czy ty jesteś 'święty Mikołaj? - Zapytał zdezorientowany chłopiec.
- Tak, 'święty Mikołaj we własnej osobie. - odpowiedział nieznanomy.
- Wiesz co mały - rzekł Mikołaj do Dobczyca.
- Co takiego? - zapytał chłopczyk.
- Mam dla ciebie propozycję, ale muszę już iść do domu. - powiedział Mikołaj.
- Mikołaju, poczekaj muszę dać ci mój list do ciebie! - krzyknął chłopiec.
- Jasne - powiedział Mikołaj.

Dobczyc przyniósł list i wręczył go Mikołajowi. Mikołaj wziął list, a chłopiec wręczył szarą kopertę.

- Co to może być? - zastanawiał się Dobczyc.
 - Do zobaczenia! - krzyknął 'święty Mikołaj.
 - Do zobaczenia! - odpowiedział Dobczyc.
- Dobczyc pobiegł do pokoju otworzył kopertę i natychmiast zbierał ze szczęścia. W kopercie był list, a w liście zapisane było:

Drogi Dobczycu!

U mnie na biegunie północnym jest tragicznie. Brakuje elfów.

Mamy tylko 10 pomocników.

Moim propozycje abyś ty został 11 elfem jeśli ją przyjmiesz powiedz: Super! Wtedy się pojawię

Pozdrowienia
Święty Mikołaj

Gdy tylko Dobczyk przeczytał list krzyknął: super!

Wtedy ze złotej mojejtki wyszedł Święty Mikołaj i powiedział:

-Teraz chwyć się mnie - powiedział Mikołaj.

-Jasne - odpowiedział Dobczyk

Nagle zatrzęsto, mruwnęto i pojawiły się nagle wielkie choinki, które były przystrojone wszystkimi bałkami świątecznymi. Dobczyk poszedł za Mikołajem i włożył strój elfa.

Strój elfa posiadał: zieloną czapkę z białym pomponem, czerwoną kurtkę, wielkie niebieskie buty, biały szalik, zielone rękawice z grubej skóry oraz **berzowe** spodnie. Dobczyk długo pracował u Mikołaja aż 7 lat.

W końcu jednak musiało się coś wydarzyć. Gdy Dobczyk spokojnie odczytywał listy dzieci usłyszał huk. Wyszedł na dwór jednak nic się nie działo, już miał wracać do chatki. **Niestety** spadł na niego ogromny soplek. Dobczyk zginął została jednak po nim pamiątka. **Miasto** w którym mieszkał jako dziecko zostało nazwane Dobczyce. Dziś Dobczyce są pięknym miastem, gdzie znajduje się zamek oraz biblioteka którą warto odwiedzić!

Teresa Piwowarczyk

OPOWIEŚĆ WIGIJNA

Autor Gabriel Stagraczyński

Cześć! Mam na imię Lolo. Jestem kotkiem, opowiem wam Opowieść Wigilijną, w której będzie też coś o mnie.

Ale to co będzie o mnie, to... sami się dowiecie.

Pewnego dnia spadł pierwszy śnieg, byłem ciekawy co to jest, wybiegłem z domu tylko się pobawić. Gdy skończyłem okazało się, że mój dom jest gdzieś daleko. Byłem jeszcze malutkim kotkiem i nie znałem drogi do domu a moje ślady łapek jakoś dziwnie zniknęły. Nie rozumiałem jeszcze, że to za sprawą spadającego z nieba śniegu. I tak chodziłem po okolicy, aż zauważyłem domek z którego leciał dym.

Był wtedy 1 grudnia, to nic dziwnego, że było mi zimno. Poszedłem do tego domu, bo myślałem, że będzie tam ciepło. Gdy już dotarłem drzwi były otwarte więc cichutko udałem się do środka.

Usłyszałem:

-Mamo! Popatrz!

-Co się stało synku?

-Mamo patrz... kot! Pewnie mu jest zimno, cały się trzęsie. Przygarniemy go? Proszę! No popatrz na niego, jaki malutki! Normalnie słodziak!

-Co się stało? Co to za krzyki?

-Kinga! Chodź tu szybko! Nie uwierzysz kto do nas przyszedł!

-Co z nim zrobimy? Przecież nie możemy go wyrzucić na pole!

-Dobrze Kochani! Przygarniemy go ale tylko na kilka dni. Może jak przestanie padać śnieg rozpozna drogę do domu.

Nie wiedziałem co jest grane. Byłem przerażony! Wszyscy patrzyli na mnie takim oczami jakby pierwszy raz widzieli kota. Skuliłem się ze strachu. Przecież nie znałem tych ludzi ale oni byli dla mnie wyjątkowo mili. Przez chwilę pomyślałem, że będzie to moja nowa rodzina ale zatęskniłem za moją mamą. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu. Chciałem uciekać ale niestety ktoś zamknął drzwi.

-Gdzie tak biegiesz Maluchu?! -odezwał się ktoś za mną.

-Może jesteś głodny? No chodź do mnie, nie bój się - powiedział chłopiec. Wziął mnie na ręce i zaczął mnie głaskać. Przez chwilę przestałem się bać a później przyzwyczałem się do tej rodziny. I tak zostałem na dłużej niż planowano.

Nadszedł dzień z którego dzieci się bardzo cieszyły. Był to 6 grudnia. Dzień nadejścia kogoś z dziwnymi włosami na brodzie. Dzieci dostały coś z czego się cieszyły a ja coś czego nie mogłem otworzyć. Próbowałem pazurami zrobić dziurę i zębami szarpałem aż w końcu mi się udało. Była tam miska na jedzenie i picie, było też coś co mnie zainteresowało i coś po czym mogłem drapać.

I tak mijały kolejne dni, aż w końcu dzieci zaczęły wypytywać mamę o jakiś ważny dla nich dzień. Miał to być dzień pełen magii, śpiewu i spędzonych chwil w gronie rodzinnym. Szkoda tylko, że ja nie mogłem w tym dniu być ze swoją rodziną.

-Mamo za ile dni jest wigilia?

-Za dwa dni.

- A co będzie jadł kot? Mamy dla niego coś specjalnego?

-Karmę. A co?

-Przecież kot też musi coś zjeść... Może usiądzie z nami do stołu?

Dwa dni minęły szybko, aż w końcu przyszli goście. Dzieci głaskały mnie, przytulały i bawiły się ze mną. Jak tam zwany Stach czy Staś wymyślił mi nawet imię Edek które mi się spodobało. Karolina też wymyśliła...tylko że Franek i też było ok.

Gdy zaświeciła pierwsza gwiazda zaczęła się wigilia. Wszyscy usiedli przy stole i dostali barszcz z uszkami. Moje miejsce było przy nodze od stołu bo właśnie tam miałem miseczkę z szyneczką, która mi smakowała. Potem nałożyli na talerze jakąś żółtą papkę i rybkę. Jak dla mnie to jedli dziwne potrawy. Pierwszy raz przeżyłem taki piękny dzień. Rodzice pomagali dzieciom ściągać słodczyce z choinki, a ja bawiłem się bańkami. Pomyślałem, że to do zabawy. Nagle usłyszałem znajomy głos tak jakby ktoś miałczał pod drzwiami. Nikt nie zareagował. Chciałem zwrócić na siebie uwagę więc pobiegłem w stronę drzwi żeby pokazać wszystkim, że coś stoi pod drzwiami. Okazało się, że się przesłyszałem no... przynajmniej tak pomyślałem. Wróciłem do salonu a tam czekało na mnie coś, czego zapomniałem wcześniej otworzyć. Była tam nowa poduszka i coś o nazwie karma dla kotów. W pewnym momencie zrobił się straszny hałas, rodzice puszczały sztuczne ognie a dzieci jadły słodczyce. Pod choinką była schowana jeszcze jedna paczka z napisem: dla kotka. Chciałem otworzyć ale nagle ktoś mi ją zabrał i powiedział:

-Wiem, że ta paczka Cię interesuje ale to nie dla Ciebie. To dla innego członka rodziny.

Wtedy pomyślałem: Jaki inny członek rodziny? Jakiś kotek?

Tak! To naprawdę kot. Pierwsze pomyślałem, że to jakiś obcy kot. Później miałem wrażenie, że go znam, kogoś mi tak bardzo przypominał. Ale gdy mu się przyjrzałem zobaczyłem w nim ten sam kolor sierści, te same oczy które patrzyły na mnie troskliwie i z utęsknieniem, te same uszy co u mojej mamy. Nawet zapach był identyczny. No tak! To była moja mama! Skąd się tu wzięła? Nic nie rozumiałem. Ale to chyba nie było ważne. Najważniejsze było to, że w końcu była przy mnie. Nie zastanawiałem się zbyt długo tylko od razu pobiegłem i przytulałem się do niej. Mama robiła to samo a wszyscy zdziwieni patrzyli na nas. Chyba zrozumieli, że jesteśmy dla siebie bliscy. Okazało się, że w dzień kiedy się zgubiłem mama od razu zaczęła mnie szukać i dotarła aż tutaj. Wtedy usłyszałem od ludzi coś czego nigdy nie zapomnę. Podobno dzień Wigilii jest dniem magicznym i wyjątkowym, w którym spełniają się marzenia. A moje było takie żeby być przy mamie. Mieli rację, bo się spełniło!

Dla mnie to był najnajlepszy dzień

„Nowa zabawka”

Zbliżała się Gwiazdka. Wszyscy byli zachwyceni, nawet zabawki, które stoją na półce w pokoju małej Tosi.

- Zaraz będzie Gwiazdka! - cieszył się pajacyk, podskakując.

- Będą prezenty i choinka - mówił pluszowy miś.

- Ciekawe, co Tosia dostanie w tym roku – zastanawiał się pajacyk.

-Może to będzie jakaś nowa zabawka? – odezwał się miś.

-Byłoby świetnie! Oby tylko była miła i przyjazna – martwił się pajacyk.

-Szkoda, że my nie mamy własnej choinki - westchnął żołnierz, siadając na półce.

-My ją zrobimy! - krzyknął wesoło jeżyk z drewna.

-Tylko skąd weźmiemy choinkę? - dopytywał się żołnierz.

-Zrobimy ją z plasteliny i kolorowych kartek - powiedział pajacyk i podszedł do koszyka z plasteliną i bloku z kolorowymi kartkami.

-To się nada do zrobienia choinki - powiedział pajacyk, kładąc rzeczy. Od razu wzięli się do pracy.

Pień zrobili z plasteliny, resztę choinki z kolorowych kartek, a bombki z koralików, które znalazł drewniany jeżyk.

-Jaka ta nasza choinka jest piękna - ucieszył się pluszowy miś. Zaczęli bawić się i tańczyć przy choince. Niestety, pluszowy miś przy tańcu się potknął i spadł z półki, wylądował na podłodze.

-O nie! Jak ja teraz tam wyjdę, bez naszej choinki nie będę miał gwiazdki! - zmartwił się pluszowy miś.

-Muszę odnaleźć inną choinkę - powiedział i poszedł szukać innej choinki. Doszedł do salonu, obok stołu była piękna i duża choinka. Miała złote łańcuchy i kolorowe lampki. Za oknem padał śnieg, a na niebie świeciły miliony gwiazd. Na stole były przystrojone świece i stół pięknie przygotowany na Wigilię, pod choinką czekały prezenty. Miś zobaczył, że wśród prezentów coś się porusza, podszedł bliżej, żeby zobaczyć co to.

Co to było? To była lalka ze złotymi włosami, ubrana w żółtą długą suknie i miała kokardy we włosach. Widać było, że jest przestraszona.

-Co się stało, że się tak boisz? - spytał po chwili miś.

-Boję się, że wpadnę w ręce jakiegoś złego dziecka i że mnie od razu zepsuje - odpowiedziała niechętnie lalka.

-Spokojnie, tutaj nic ci nie grozi, ta miła dziewczynka się o nas troszczy, ma na imię Tosia - powiedział spokojnie miś i pokazał wiszący obraz na ścianie, na tym obrazku była twarz małej

uśmiechniętej dziewczynki. Miś nie zdążył już nic więcej powiedzieć, bo nagle do pokoju wpadła dziewczynka, lalka na szczęście zdążyła się już ukryć.

-A co ty tu robisz?- zdziwiła się Tosia patrząc na misia. Podniosła go i dała go na półkę, gdzie reszta zabawek martwiła się o misia.

Miś opowiedział przyjaciółom przygodę, jaka go spotkała. I teraz wszyscy zastanawiali się, czy nowa zabawka będzie dla nich miła. Czy Tosia nie odstawi ich w kąt i nie zajmie się nową zabawką.

Zaczął się kolejny dzień, a z nim Wigilia. Wieczorem wszyscy elegancko ubrani usiedli do wigilijnego stołu, by połamać się opłatkiem i zjeść świąteczną kolację. Gdy nadeszła chwila by otwierać prezenty, dziewczynka od razu pobiegła do choinki z prezentami. Gdy zobaczyła lalkę z żółtą sukienką, bardzo się ucieszyła.

-Bardzo mi się podobasz, dam ci na imię Marta, teraz zaniosę cię na półkę do reszty zabawek. Jestem pewna, że się zaprzyjaźnicie.

Wzięła lalkę i postawiła ją na półce. Zabawki zaczęły prowadzić z Martą rozmowę, z początku nieśmiało, ale wkrótce zarówno zabawki, jak i Marta przekonali się, że nie muszą się siebie obawiać. Pokazały jej własną choinkę, ale gdy na nią patrzyli, czegoś im tam brakowało. Nie wiedzieli czego, ale lalka wiedziała co.

-Ona potrzebuje gwiazdy, zróbmy ją z papieru- powiedziała lalka. Szybko zrobili gwiazdę i powiesili ją na choince. Wszystkim się podobała teraz choinka z gwiazdą na górze. Potem resztę Gwiazdki spędzili przy tańcu i kolędach.

Na drugi dzień Tosia przyszła do pokoju i za zdziwieniem zobaczyła, że na półce z zabawkami stoi papierowa choinka. Jednak nie zastanawiała się nad tym zbyt długo.

-Wesołych Świąt, moi drodzy! I jak się dogadujecie z Martą? Zaprzyjaźniliście się?

Potem Tosia zabrała wszystkich do wspólnej zabawy.

DOBCZYCKA OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Pewnego mroźnego, zimowego wieczoru Michał wraz z rodzicami wybrał się na Zamek w Dobczycach .

Michał był złym chłopcem. Wszystkim dokuczał i był nieznośny. Nikt go nie lubił. Podczas pobytu w Zamku w Dobczycach ,w jednej z komnat pojawił się duch .Chwycił Michała za rękę i polecieł w inny świat..Przesunęli się wstecz w czasie do dnia, w którym Michał pokłócił się z kolegą .

-Nie lubię cię!-krzyczał do Tomka Michał.

Michał zobaczył smutną twarz Tomka i jego łzy w oczach .

-Teraz Tomek już cię nie lubi i już nigdy nie będziesz mieć przyjaciół. Zobaczysz!-śmiał się duch.

Michałowi zrobiło się przykro i bardzo żałował swego złego postępowania.

-Jak mogłem tak postąpić-pomyślał-Już nigdy tak nie zrobię. Gdy tylko wrócę do klasy na pewno pogodzę z kolegą .

Nagle z powrotem znalazł się w zamku obok rodziców. Zaczęli zwiedzać zamek dalej .Weszli do dużej sali. Michał otworzył jedną z skrzyń tam stojących i wyszła z niej dziwna zjawa .Znów Michał znalazł się w innym świecie. Tym razem był w domu ..

-Bardzo cię proszę pomóż mi synu-powiedział mama do Michała.

-Nie pomogę ci .Jestem bardzo zmęczony .-rzekł Michał.

Mama się rozplakała. Było jej przykro ...W dodatku była chora, a miała dużo pracy.

-Jesteś złym dzieckiem!-powiedziała zjawa do Michała.

-Na pewno się zmienię-obeцywał Michał.

Nagle ,na powrót znalazł się w zamku, tuż obok rodziców. Dokończyli zwiedzanie zamku i wrócili do domu. Zachowanie Michała zmieniło się bardzo od tamtego wieczoru...Pomagał rodzicom i był koleżeński.

Wigilijki z Arthurem

Po wysrebrzonym księżycowym światłem poszyciu leśnym można było dosłyszeć, jak ktoś uderza siekierą w klocki drewna, które to rozbijały się na mniejsze kawałki. Osobą, która napawała się radością Świąt Bożego Narodzenia poprzez rąbanie drewna, był starszy mężczyzna o imieniu Arthur. Moglibyście się zastanowić, dlaczego nie siedzi przy ozdobionym stole z dwunastoma potrawami i nie życzy każdej napotkanej osobie wesołych Świąt? Na to pytanie odpowiem w późniejszej części mej opowieści.

Nasz bohater mieszkał w małej chatce na najwyższej górze w małym miasteczku Dobczyce położonym w środkowej części Małopolski. Droga prowadząca na rynek była bardzo stroma i nierówna, co dawało mu powód, by nie zawitać do pobliskich sklepów ze świątecznymi ozdobami i znajomych. Był sknerusem, który szukał wszystkich możliwych powodów, aby nie zasiąść przy wigilijnym stole.

- Pójdźmy wszyscy do stajenki - Arthur podskoczył ze zdziwieniem i po chwili wrócił do swojej pracy, jak gdyby chciał zlekceważyć usłyszane przed paroma sekundami znane wszystkim słowa słynnej kolędy.
- Do Jezuska i Panienki – kiedy ponownie usłyszał kontynuowany tekst pieśni, zdenerwował się i wykrzyknął:
- Wylaż, ty szkaradny potworze chcący zepsuć mi mój dzień spokoju - (nazywał go tak, ponieważ od kilku lat w Wigilię przychodził na rynek o godzinie dwudziestej pierwszej i wsłuchiwał się w ciszę i spokój wystrojonego lampkami miasteczka).
- Czy jest pan może Świętym Mikołajem? - usłyszał.
- Nawet jeśli bym nim był, to bym ci żadnego prezentu nie dał - odpowiedział, czując, że to dziecko chce wyłudzić od niego pieniądze i zabawki.
- A zaśpiewasz ze mną kolędę Mikołaju? - spytało się dziecko.
- Najpierw wyjdź, bo nie wiem czy rozmawiam z dziećciem albo może z drzewem - odpowiedział złośliwie.

Po chwili zza jednej z sosen wyszedł mały chłopiec, który miał starganą czapkę i obdarte spodnie. Arthur zdziwił się, że ktoś mógłby wytrzymać w takim mrozie z dziurawymi ubraniami. Po chwili zamyślenia ulitował się nad trzęsącym chłopcem i zaproponował:

- Może miałbyś chęć napić się czegoś ciepłego, np. czekolady? Mam nadzieję, że przedstawiś mi się również. Ja jestem Arthur.
- Moje imię to Leo - odpowiedział chłopczyk i z uśmiechem podszedł do Arthura poprzez trzy ogromne zasy śniegu.
- Czy nie uważasz, że tegoroczna zima jest obficie śnieżna? - dodał.
- To prawda - odpowiedział, mamrocząc coś pod nosem.
- Chociaż nie cieszyłbym się z tego tak nadmiernie - wymruczał.

Maszerując w śnieżnej połaci śniegu, w oddali zauważyli szpiczastą chatkę, która wyglądała na skute wiecznym mrozem schronienie. Dach domku lśnił w blasku księżyca, a jego cień kładł się złowrogo na śniegu. Po chwili zbliżania się do domku śnieg przestał prószyć, na co Arthur podskoczył z zadowoleniem i spytał się chłopca:

- Czemu zapuściłeś się tak daleko od domu i czemu twoje ubrania są tak zaniedbane?
- Papiu – nie wiadomo czemu, ale zaczął go tak nazywać.
- Od kiedy pamiętam, zawsze lubiłem chodzić w góry i próbowałem odkrywać co to nowe miejsca i wynalazki, więc w ten piękny Bożonarodzeniowy dzień chciałem się wybrać na sam szczyt tej ogromnej góry i oglądać oświetlone miasteczko z góry.
- Powiem ci, że widoków na miasto to ty dziś raczej nie zobaczysz Leo, ale przynajmniej nie zamarznieś na tej lodowatej pogodzie - odpowiedział Arthur.

Mężczyzna nie dostał odpowiedzi na pytanie o jego niezadbaną odzież, ale nie chciał robić mu obciachu, więc nie wracał do tego tematu. Kiedy podeszli do progu chatki, z okien domku usłyszeli radosne szczekanie wesołego pieska, który, gdy usłyszał chrupanie śniegu na podwórku, od razu ożywił atmosferę cichej i spokojnej krainy. Kiedy weszli do przedpokoju, na chłopca skoczył ogromny Bernardyn, który zaczął go lizać po twarzy.

- Ha, ha - zaśmiał się chłopiec.
- Leo, jeśli mógłbyś, to połóż kurtkę na wieszaku, bo jest cała mokra - poprosił Arthur.

Leo posłusznie posłuchał się Papcia. Jego ubrania były dosłownie mokre do reszty, ponieważ jak szli, to wpadał po pas w wysokie zasy śnieżne. Leo grzecznie usiadł na fotelu i zauważył, że na komodzie jest obrazek, na którym radosny Arthur siedzi na tej samej sofie wtulony w jakąś kobietę.

- Papciu, kto to jest? - spytał Leo.
- Ktoś wyjątkowy, chłopaku, ktoś, kto był całym moim światem i dawał mi radość z każdej sekundy na tym świecie. To Łucja, moja żona, która zmarła osiem lat temu - odpowiedział ze smutkiem Arthur.
- Znam to uczucie, kiedy ktoś zostawia nas na tym świecie a ból ciągnie się przez następne kilka lat. Również jak ty, też kogoś straciłem, byli to moi rodzice, którzy nie zasnęli, leżąc na kanapie, nie siedząc pod zielonym dębem i wpatrując się w piękne widoki natury oraz nie leżąc w łóżku przy boku pozostałej części rodziny i radując się ostatnimi chwilami życia. Oni..., Oni... - poprzez tsunami smutki i ze łzami w oczach dokończył:
- Pewnego dnia, kiedy już wszystkie dzieci były po wieczorynce i po wspólnej kolacji z rodzicami, ja leżałem w śmierzącym kącie z kilkoma butelkami alkoholu i z brudnym misiem, moi rodzice leżeli na podłodze, a ja trząsałem się z zimna. Przez rozbite szyby małego domu wlatywał ostry chłód a drzwi były kompletnie wywarzone. W ten sam dzień uciekłem od tej chorej przeszłości i zacząłem nowy etap w moim życiu. Zamieszkałem z Alekssem, który nauczył mnie majsterkować i razem z nim często wybierałem się na wycieczki w góry. - zaakcentował i napił się ciepłej czekolady przygotowanej przez Arthura dla odstresowania.
- Bardzo mi przykro Leo - odpowiedział Arthur i postanowił poprawić dzień małemu chłopcu, więc postanowił postarać się, aby to Boże Narodzenie Leo spędził, radując się z nim.

Podbiegł do gramofonu, wybrał kolędę „Przybieżeli do Betlejem” i w skocznym chodzie zaczął przygotowywać stół. Zapalił świece i nałożył obrus na stół. Kiedy Leo dokończył swój kubek z czekoladą, na stole było rozłożone dwanaście potraw, może i nie były to dania, które co rok występują na Bożonarodzeniowym stole, lecz ważny był piękny gest Arthura i jego dobroć dla chłopca.

Przed zjedzeniem posiłków odmówili pacierz i podzielili się opłatkiem. Kiedy to Leo miał zamiar zjeść pierwszy kęs przeterminowanego łososia, Arthur zatrzymał go i powiedział:

- Może chciałbyś przed posiłkiem dowiedzieć się co jest w twoim prezencie, kolego? - spytał się Arthur. Na co chłopiec zdziwił się niezmiernie i zgodził. Pod stertą drewna leżało ozdobione pudełko. Leo podszedł do niego i z radością otworzył. To, co zobaczył w środku, przysporzyło mu wiele radości, ponieważ były to porządne zimowe ubrania i buty oraz pluszowy miś.

„Świąteczne życzenie”

Za oknami już od wielu godzin padał zwiastujący nadejście świąt śnieg, co dla wielu ludzi było powodem do radości. Jednak jedna z podopiecznych domu dziecka nie potrafiła znaleźć w świątach radości. O ile dla innych był to okres spotkań z rodziną i znajomymi, dla niej był to czas, kiedy najgorsze wspomnienia boleśnie dawały o sobie znać. Bo to właśnie w wigilijny poranek, dokładnie dziesięć lat temu zmarła jej ciężko chora na raka matka.

Przez jakiś czas po jej śmierci Klara wraz z ojcem próbowali się nawzajem pocieszać. Dziewczyna zaczęła wtedy nawet wierzyć, że może uda im się odbudować choć w części to, co dawniej tworzyli wraz z mamą. Ale myliła się. Jakiś miesiąc od śmierci mamy obudziła się w pustym domu, nie mogąc znaleźć nigdzie taty. Na kuchennym stole znalazła za to coś innego: krótką notkę od ojca, że jest zmuszony wyjechać na jakiś czas z powodu pracy, oraz, że nie wie kiedy wróci. Na ten czas Klara miała zamieszkać u starej ciotki na drugim końcu Polski, ale kobieta nigdy się nie zjawiała po Klarę. Kiedy jej sąsiedzi zauważyli, że dziewczynka została sama w domu, zgłosili to na policję, która rozpoczęła poszukiwania za jej ojcem. Na czas poszukiwań Klara miała trafić do domu dziecka, który znajdował się setki kilometrów od jej rodzinnego domu. Policja zapewniała, że wkrótce odnajdą jej ojca i będą mogli żyć tak jak dawniej, ale wraz z upływem kolejnych lat Klara zdała sobie sprawę, że były to tylko puste obietnice, które miały ją pocieszyć. Jako dziecko w nie wierzyła, ale teraz, gdy skończyła szesnaście lat wiedziała, że ojciec nie wróci. Zostawił ją, niewiele się nią przejmując.

W ciągu tych dziesięciu lat Klara trafiała do wielu rodzin zastępczych, które jedna po drugiej, odsyłały ją z powrotem do domu dziecka. Jedni twierdzili, że to z powodu trudności związanych z wychowaniem dziewczyny, drudzy, że mają z nią w szkole zbyt duże problemy, inni znowu, że nie sądzili, iż Klara będzie tak trudnym dzieckiem. Jednak prawda była taka, że Klara nigdy nie stwarzała problemów, a w szkole starała się o dobre wyniki w nauce. Rodzinom zastępczym przeszkadzało w rzeczywistości coś innego – wszyscy oczekiwali, że Klara będzie jak ich dzieci. Że będzie kochała się stroić, interesowała tym co jest „na topie” oraz, że w szkole będzie podziwiana i będzie budzić zazdrość w innych, z powodu najmodniejszych ubrań. Ale dziewczyna nigdy nie przepadała za byciem w centrum uwagi. Nie interesowały ją też ubrania, kosmetyki i inne „modne” w jej wieku rzeczy. Ona wolała zaszyć się w kącie z książką, bez grupy wielbicieli wokół siebie. Zamiast ubierać nowiutkie ciuszki od zastępczych rodziców, Klara nosiła swoje stare ubrania przywiezione z domu lub sierocińca. I tak, kiedy kolejne rodziny przekonywały się, że Klara nie spełnia ich oczekiwań, dziewczyna była odsyłana raz za razem, aż w końcu straciła nadzieję na to, że kiedyś trafi do mieszkania, gdzie wszyscy zaakceptują ją taką, jaką jest.

Jednak w domu dziecka nie miała wiele lepiej, niż w obcych szkołach i nowych rodzinach. Jej sytuacja w sierocińcu była wręcz jeszcze gorsza. Nie była zbyt lubiana przez pozostałe dzieci, które uważały ją za zbyt nudną, ponieważ większość swojego czasu spędzała pochylona nad książkami, które po długich dyskusjach pozwolono jej przywieźć ze starego mieszkania. Klara była wyśmiewana za to, że nie interesowało ją, czy coś było modne, czy nie.

Mimo złośliwości ze strony innych Klara starała się być miłą względem innych. Mama mówiła jej, że niezależnie jak wielkie klody życie by nie rzuciło pod nogi, nie wolno się zrażać, ale z uśmiechem dążyć do spełniania swoich celów i marzeń.

Klara co roku pisała list do Świętego Mikołaja, dopóki nie została wyśmiana przez inne dzieciaki za wiarę w niego. Sama z resztą zdążyła się przekonać, że nie ma żadnego staruszka, który roznosiłby prezenty grzecznym dzieciom. Poza tym, jej jedyne życzenie nie dało się po prostu przynieść w prezencie. Żeby się spełniło, trzeba by odszukać kogoś, kto wyjechał wiele lat temu...

Z początku Klara miała ojcu za złe, że ją porzucił, ale z biegiem lat zaczęła go rozumieć. Ból po stracie matki dziewczynki musiał być dla niego znacznie bardziej przytłaczający niż dla niej.

Klara była gotowa wybaczyć mu jego wyjazd. Chciała tylko, żeby po nią wrócił i aby znów zamieszkali w niewielkim jednorodzińnym domku, na obrzeżach miasta. Razem.

Ale w końcu Klara uznała, że jest to tylko głupie marzenie, które nigdy się nie spełni. Postanowiła przestać o tym myśleć. Zamiast tego coraz częściej uciekała od rzeczywistego świata w wymyślone historie z książek, jedynych pamiątek po szczęśliwych czasach.

Jednak tego roku święta Klary miały wyglądać inaczej – dziewczyna dowiedziała się, że po raz pierwszy od kilku lat ktoś zamierza ją przyjąć do swojej rodziny. Dawniej ucieszyłaby się z tego powodu, ale nie teraz. Po tylu przelanych łzach z powodu odrzucenia nie potrafiła już znaleźć w sobie wiary, że tym razem rodzina zastępcza ją zaakceptuje. Właściwie to Klara pogodziła się już z myślą, że pozostanie w domu dziecka do czasu, aż osiągnie wiek, w którym pełnoprawnie będzie mogła opuścić to piekło. A potem...co? Nad tym wołała się jeszcze nie zastanawiać.

Lecz ta wiadomość wszystko komplikowała. Klara nie chciała znowu czuć tego okropnego rozczarowania, związanego z odrzuceniem przez kolejnych ludzi. Obawiała się, że mogłaby już nie wytrzymać następnego odtrącenia. Miała dość wylewania łez z powodu innych, dlatego postanowiła uciec, zanim zastępcza rodzina zdąży po nią przyjechać.

Wszystko miała już przygotowane: plan ucieczki, oraz spakowane bagaże. Nie miała ich za wiele; tylko kilka ubrań na zmianę, butelkę wody oraz książki, jakie zostały jej po mamie. Rodzina zastępcza miała po nią przyjechać w dzień wigilijny, dlatego ucieczkę zaplanowała na przedświąteczną noc. Jednak nie wszystko poszło zgodnie z planem. Z okazji świąt opiekunowie urządzili różne zabawy dla podopiecznych do późna. Klara nie miała szans się wymknąć, więc ucieczkę musiała przełożyć na następny dzień. Zamierzała wstać wcześniej rano, zanim inni wstaną, ale jak na złość zasnęła. Obudziła ją jedna z opiekunek, aby jej powiedzieć, że rodzina zastępcza już przyjechała. Usłyszawszy to, Klara zerwała się na równe nogi i nie oglądając się za siebie, rzuciła się do wyjścia ponurymi korytarzami sierocińca. Nie miała już żadnego planu. Liczyło się tylko to, by się stąd wydostać. Podczas tej chaotycznej ucieczki przez przypadek wpadła na jakąś postać, która stała w wejściu sierocińca. Nie zwróciła na to większej uwagi. Szybko dopadła do drzwi i zaczęła się z nimi mocować.

-Klara? – usłyszała za sobą czyjś zdumiony głos – To naprawdę ty?

Dziewczyna obejrzała się i przyjrzała mężczyźnie, na którego wpadła. Wydawał się dziwnie znajomy...

-Tata? – wydusiła z siebie z niedowierzaniem.

-Klaro, zanim coś powiesz, proszę, posłuchaj mnie. Nie mam nic na swoje wytłumaczenie. Nie powinienem był cię wtedy zostawiać samą... Myślałem, że z ciotką będzie ci lepiej. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że nie przyjedzie, ani co dopiero, że trafisz do domu dziecka. Nie chciałem, żebyś cierpiała przeze mnie, ponieważ ja sam załamałem się po śmierci mamy. Nieraz zamierzałem do ciebie wrócić, ale coś mi nie pozwalało. Chyba się bałem, że za bardzo będziesz mi przypominać mamę... Klaro, wiem, że to co ci zrobiłem jest niemożliwe do wybaczenia. Ale jeśli byś jednak chciała, to może moglibyśmy znowu zamieszkać w naszym starym domu. Oczywiście nic nie byłoby już takie samo bez mamy, ale gdybyśmy się postarali, to może udałoby nam się znowu być... - tutaj ojcu Klary najwyraźniej zabrakło słów, albo zwyczajnie uznał, że nie ma sensu próbować mówić tego córce.

„Przecież na pewno mi nie wybaczy” – pomyślał z goryczą mężczyzna.

-Rodziną? – podpowiedziała Klara. Ojciec podniósł wzrok na córkę. W jego oczach pojawił się błysk nikłej nadziei – Tato, ja... Nie marzę o niczym innym! – wydusiła z siebie Klara i zarzuciła ojcu ramiona na szyję. Ten również nie mogąc pohamować radości, uścisnął ją serdecznie.

Jeszcze tego samego dnia załatwił sprawy papierkowe związane z ponownym wzięciem opieki nad Klarą. Późnym wieczorem byli już w swoim starym mieszkaniu. Mimo, że było zakurzone i już nie było szans, by zdążyć przygotować je na Wigilię, dla Klary były to najwspanialsze święta od wielu lat, bo oto spełniło się jej największe życzenie – znowu mieszkała w swoim domu wraz z ojcem. Znowu byli szczęśliwi i nie zapowiadało się, by cokolwiek miało to zmienić.

Sonia Dudek
kl 5

Było to wiele lat temu..

Moja babcia była wtedy jeszcze bardzo mała. Mieszkała w starym, drewnianym domu. Nie mieli prądu. Byli biedni. Babcia była najmłodsza z pięciorga rodzeństwa. W którąś Wigilię, gdy babcia miała ok 6 lat, zdarzyła się dziwna historia, trochę magiczna, trochę niewiarygodna, a na pewno bardzo zaskakująca. Moja babcia ma na imię Stasia... zresztą, przeczytajcie sami..

Stasia bardzo nie mogła się doczekać pierwszej gwiazdki, chodziła od okna do okna i spoglądała w niebo. Jej starsze siostry gotowały i smażyły potrawy. Brat kończył reperować zamek w drzwiach. Mama nakrywała skromny stół, a tata czyścił buty na pasterkę. Gdy już wszystko było gotowe i mieli zasiąść do stołu, usłyszeli pukanie. Brat Stasi szybko otworzył drzwi. Wielkie było zdziwienie rodziny, gdy okazało się, że to dawno niewidziany wujek Franek. Wujek wszedł do środka, cały zmarznięty. Powiedział, że napije się tylko gorącej polewki z suszonych śliwek. Nie mógł zostać na wieczerzę. Przyszedł specjalnie, aby ofiarować Stasi upominek. Były to cukierki opakowane w piękne, błyszczące, kolorowe papierki. Stasia aż zapiszczała z radości na ich widok. Jeszcze nigdy nie dostała takiego cudownego prezentu. Uściskała z całych sił wujka i schowała się pod stół ze swoimi skarbami. Było tych cukierków siedem. Stasia po namyśle postanowiła udekorować nimi choinkę. Choinka w ich domu była skromna, miała kilka ozdób z papieru, kilka ze słomy, kolorowy łańcuch i parę świeczek, które zapalali tylko w Boże Narodzenie. Gdy Stasia powiesiła na choince cukierki, miała wrażenie, że cała choinka się zaświeciła i rozbłysła. Nie mogła od niej oderwać oczu. Była taka piękna. Cały wieczór, aż do zaśnięcia Stasia patrzyła tylko na cukierki, które błyszczały na choince. Następnego dnia postanowiła, że da każdemu w rodzinie po jednym swoim skarbie. Było ich siedem, więc dla każdego starczyło. Chociaż sama miała ogromną ochotę je zjeść, to nie mogła tego zrobić. Były Święta, a to wyjątkowy czas. Czas miłości, dobroci i dzielenia się. No więc Stasia postanowiła, że rozda cukierki, a papierki zostawi na choince. Była szczęśliwa że cała jej rodzina skosztowała w te Święta takich pyszności. Ta historia jednak się tak nie kończy.. Gdy Stasia obudziła się następnego dnia, okazało się że w błyszczących papierkach znów są cukierki! Jej zdziwienie było olbrzymie. Nikt nie wiedział, jak to się stało. I nikt nie potrafił tego wytłumaczyć .

Stasia chociaż już jest dorosła, wciąż wspomina tamten czas i tę historię. Często mnie i mojemu kuzynowi ją opowiada. To taka Babci wyjątkowa Opowieść Wigilijna.

Sonia Dudek

kl.V Szkoła Podstawowa w Stadnikach

Opowieść wigilijna

Hej! Mam na imię Weronika i opowiem wam o czymś, co wydarzyło się właśnie w święta. Zaczęło się od tego, że jak zwykle co roku czekałam na pierwszą Gwiazdkę. Wszyscy się przygotowywali, mama dawała potrawy na stół, a siostra sprzątała kilka innych pomieszczeń. Ja poszłam z tatą do kościoła, jak to zawsze chodzimy. Stało się tam coś, w co do dziś nie wierzą mi inni członkowie rodziny. Zaczęło się. Biły dzwony, ksiądz wchodził na ołtarz, a my staliśmy i się modliliśmy. Wtem zobaczyłam w szopce Jezuska, taką małą figurkę. Był przepiękny, otulony białym materiałem i rozkładał rączki na caaały świat. Nagle poczułam jakieś dotknięcie. Uznałam, że może ktoś przypadkowo mnie szturchnął, lecz poczucie dotyku znowu się pojawiło. I chyba nie uwierzycie, kogo zobaczyłam obok mnie - moją zmarłą babcię. Myślałam, że mi się to zdaje, lecz nie - tam naprawdę stała moja babcia! Szturchnęłam lekko tatę, aby szybko mu o tym powiedzieć, lecz on zwrócił mi uwagę, że nie skupiam się na mszy świętej. Do jej samego końca miałam przed sobą widok mojej babci, trochę sama nie dowierzałam, że mój mózg potrafi zobaczyć czy wyobrazić sobie takie rzeczy. Nastął koniec, szybko powiedziałam tacie, co właśnie widziałam, lecz ten cichutko się zaśmiał i powiedział, że to niemożliwe.




Wróciliśmy do domu, a wszystkie potrawy, dania, smakołyki, czy nawet prezenty były na swoim miejscu. Nagle na niebie rozbłysła piękna, pierwsza Gwiazdka. Każdy usiadł na krześle i mój brat zgasił światło. Zaczęliśmy śpiewać kolędy, wspólnie się modliliśmy - lecz jak to zwykle bywa, zostawiamy miejsce dla niespodziewanego gościa. Wtem ujrzałam tam moją babcię - tę samą, która widziałam w kościele! Rozpromieniła swój piękny uśmiech, puściła oczko w moja stronę i dołączyła do wspólnej modlitwy. Wtedy zrozumiałam, że to cud, a nie zwykły przypadek.

Weronika Pacho

KL.V

Szkoła Podstawowa w Stadnikach

KOZACKA opowieść

-  Opowiem Wam kozacką historię. Dlaczego kozacką? *
- Przede wszystkim dlatego, że dzieje się to w krainie zwanej Dobczycami.
- * Pewnej grudniowej nocy długo nie mogłam zasnąć, ponieważ była straszna śnieżycą. Zimno z poła ciągle wlatywało mi przez okno.
- W pewnym momencie usłyszałam huk, tak mocny, że moje łóżko podskoczyło. Nie wiedziałam co się dzieje, wstałam z łóżka i usłyszałam dźwięk dzwoneczków dochodzący z dachu. Na wszelki wypadek uszczyptałam się myśląc, że to sen ale okazało się, że nie. Zeszłam na dół i zobaczyłam kogoś w czerwonym płaszczu i długiej czerwonej czapce z białym pomponem. Od razu zorientowałam się, że to Święty Mikołaj. Nie wiedziałam co powiedzieć, tak się ucieszyłam, że serce prawie wyskoczyło mi z gardła. W końcu podeszłam do niego i powiedziałam:
- Mikołaju, to naprawdę Ty? *
 - Tak! Ho Ho Ho! - odpowiedział mi Mikołaj z uśmiechem.
 - Bardzo się cieszę, że Cię widzę! - odrzekłam uradowana. 
 - Ja też się cieszę Nelusiu - powiedział.
 - Czy twoje renifery są na dachu? - zapytałam. *
 - Co? Jakie renifery? - rzekł zaskoczony.
 - No te renifery, którymi lataasz po świecie rozdając prezenty! - odpowiedziałam.
 - Ja nie latam po świecie reniferami! - rzekł Mikołaj.
- Byłam strasznie zdziwiona, bo przecież wszystkie książki opowiadają o tym, że Mikołaj lata po świecie reniferami. 
- Chodź na dach a sama się przekonasz - powiedział. *
- No to poszliśmy. *

* * * * *

Jak już tam dotarliśmy to nie mogłam uwierzyć własnym oczom, przy saniach były zaprzęzione... KOZY. Mikołaj w odpowiedzi na moją minę, która była bardzo zdziwiona, wyjaśnił - no co? Przecież jesteśmy w Dobczycach!

Następnie Mikołaj mi powiedział że zostało bardzo mało czasu do wschody słońca a on musi jeszcze dać prezenty w Dobczycach.

- To ja Tobie mogę pomóc! - krzyknęłam. *

- No dobra ale pamiętaj że nie można wychylać się z sani - rzekł Mikołaj.

I ruszyliśmy w drogę. W mgnieniu oka znaleźliśmy się przy pierwszym domu i Mikołaj zaproponował mi abym to ja zostawiła prezenty dla tej rodziny. Byłam zachwycona.

Jak weszłam do środka to okazało się że to dom mojej przyjaciółki. Następnie pojechaliśmy do innych domów. Bardzo dobrze się nam współpracowało - ja czytałam listę dzieci i podawałam Mikołajowi prezenty a on wskakiwał przez komin i zostawiał podarunki pod choinką i wracał do sani z ciasteczkami, które zostawiały mu dzieci w podziękowaniu. Ciasteczkami oczywiście dzielił się ze mną i z dzielnymi kózkami. Mijały godziny a nasz czas dobiegał końca. Okazało się wtedy, że miałam okazję podarować prezenty wszystkim koleżankom i kolegom z mojej szkoły, co sprawiło mi wielką radość. *

Na koniec naszej nocnej - kozackiej przygody (już wiecie dlaczego kozackiej!) Mikołaj odwiózł mnie do domu i podziękował mi z całego serca za uratowanie gwiazdek. To była przygoda mojego życia! *

Najbardziej po tej przygodzie zapamiętałam uśmiechnięte twarze obdarowanych wcześniej dzieci, które spotkałam w szkole po Świątach.



Nela Wójtowicz
kl. 5c szkoła sp. 2

Justyna Szawara
kategoria OPEN

Dobczycka opowieść wigilijna

Nie była brzydka. Jej długi, srebrny warkocz, choć cienki, elegancko spływał po szczupłych plecach. Dbała o dobry wygląd. Pod wełnianymi płaszczami, haftowanymi swetrami i koronkowymi halkami ukrywała spięte ciało. Była wysoka, a jej bladoniebieskie oczy wyrażały dużo sprzeczności. Była trzynasta, może kilka minut więcej. Nowe mury wokół zamku na wzgórzu były oświetlone delikatnym światłem niknącego za horyzontem słońca. Rano padał rześisty deszcz. Choć to przecież Wigilia Bożego Narodzenia.

Cholera! - pomyślała. Patrzyła w dal w stronę jeziora, spuszczać powoli wzrok. - 30 lat w tym mieście i ani razu nie byłam tam, na tej plaży... - zmrużyła oczy - Ostatnio wiatr wieje tak rzadko. Przypomniała sobie o tamtej chwili, kiedy byli tutaj razem, przed laty. Wtedy nie widziała w tym dniu niczego wyjątkowego, ot zwykle, świąteczne popołudnie. Wiało tak mocno, że szybko wrócili do domu uczcić wigilijny wieczór.

Nie było czasu żeby tak beczynn timer stać, choć właściwie gdzie jej się spieszyło? Zeszła w dół ulicą Kazimierza Wielkiego. Lubiła tą ciasną alejkę ciągnącą się po stromym zboczu. Gdy była dzieckiem i przyjeżdżała latem do ciotki Anieli, zawsze trzynastego dnia miesiąca, podczas procesji fatimskiej liczyła tutaj ślimaki wpełzające na zawilgocone mury ogrodzeń i domów. Doszła do rynku, wstąpiła do pobliskiej piekarni. Stojąc w kolejce, patrzyła na matkę z kilkuletnią córką. Mała była przesadnie nadąsana, być może zmęczona już dniem i tym, że każdy za czymś pędził. Przykleiła się do szyby i patrzyła na mosiężną figurkę kozy, która znajdowała się przed sklepem. "A dla Pani to co?!" - pretensjonalnie spytała ekspedientka. Oczywiście, wybaczyła jej ten ton. Wyobrażała sobie, że po pracy w domu czeka na nią mąż, dzieci i cała sterta roboty. Mąż... Jak ona jej tego zazdrościła! Wzięła chleb dobczycki i bułkę. "Jakoś to będzie" pomyślała. Zżółkniętą pomarszczoną dłonią chwyciła bawełnianą torbę. Popatrzyła na ręce i pomyślała o swoich starczych piegach. Zimno. - Ostatnio wiatr wieje tak rzadko. - westchnęła cicho, już na ulicy.

Szła powoli, sama nie wiedziała czy chce wracać do mieszkania. Mijała bloki, drzewa, śmietniki... Ktoś zamykał przed wejściem do domu, a w tle było słycać zdenerwowane i podniesione głosy. Zatrzymała się przy bibliotece. Mimo licznych zmian lubiła to miejsce. Panie były zawsze serdeczne i uśmiechnięte. Może gdyby wszyscy ludzie byli jak te dwie bibliotekarki świat wydawałby się ciut bardziej znośny. Snuła się między regałami przeglądając kolejne książki. Nie było czasu. Poprosiła o coś dotyczącego tego nieszczęsnego (od kilkunastu lat) miasteczka. Teraz biblioteka była w nowym budynku i mimo cieplej atmosfery straciła pewien urok. Z resztą jak wiele rzeczy, które istniały w tym mieście wcześniej. "Kiedyś to było!" mówiła jej babka. Jak ona się z tego śmiała! Myślała, że najłatwiej tak właśnie podsumować życie. O, jak się myliła! Jak bardzo chciałyby spotkać teraz babkę Alinę i ją przeprosić za ten odważny śmiech, pełen nadziei, radości, dziecięcej ufności. A teraz ta zgorzkniała rzeczywistość... Usłyszała pobrzękiwanie kluczy, chwyciła w ręce książkę, którą wypożyczyła. Gdzieś w jej tytule świece zgasiła wojna. Wszystko wydawało jej się przynębiające. I ta starość. Starość nie jest taka piękna.

Wróciła do domu. Była sama. *Jedno połączenie nieodebrane* "Tik tik": przyszedł esemes. Miała tylko siostrę. Jola mieszkała gdzieś w zaświatach, nad Bałtykiem i zapewne rozpakowywała teraz z wnukami świąteczne paczki, śląc do niej świąteczne życzenia. Od lat się nie widziały, choć zaproszenie nad morze było ciągle aktualne. Dziś nie chciała z nią rozmawiać. Była rozgoryczona. Jej myśli sprowadzały się tylko do jednego. "Gdyby tylko żył!" pielęgnowała w sobie poczucie straty. Po raz kolejny zadawała pytania o sens jego odejścia. "Pozbawić mnie ramion w których wieczorami czułam się bezpiecznie...! Przy Tobie wszystko było mi tak obojętne, a teraz... Jestem jak obraz bez ramy. Jestem kobietą z dziurawą duszą! Jestem stara i nie mam już nikogo" rozmyślała. Zerknęła na krajobraz za oknem. Podwórko owiane było mgłą. W innych domach tliło się delikatne, ciepłe światło. Zapewne większość osób zasiadła do wigilijnej kolacji. Nie mogła dłużej znieść tego, co siedziało w jej głowie. Ten natłok myśli wydawał się

być nie do zniesienia. To wszystko było takie ulotne. Całe to życie, ludzie ze swoimi nastrojami... W swoim sercu nosiła tyle dobrych wspomnień i chwil, ale przykryło je zgorzknienie, zniechęcenie i rozczarowanie. Wyszła na zewnątrz, mimo rozciągającej się ciemności. Idąc czuła jak kostnieją jej dłonie. Zapomniała o rękawiczkach. Chciała zawrócić, lecz sama myśl o powrocie do pustego mieszkania wyraźnie ją zniechęcała do tego pomysłu. Na ulicach, przykrytych kurzem i czarnym pyłem z wszechobecnego smogu, nie było już chyba nikogo. Zdawałoby się, że nawet zwierzęta dały się zwieść nastrojowi wigilijnego wieczoru. Magii, którą - jak sądziła - czuł na świecie każdy, prócz niej i śniegu (i w tym roku się nie pojawił). Powietrze było łagodne, ale pachniało stęchlizną i dwutlenkiem węgla. Szła wąską ulicą Piłsudskiego. To tędy chodzili na pierwsze spacerunki do parku, który był wtedy taki zaniedbany, ale przecież tak bardzo chcieli widzieć wszędzie piękno. Nosili wtedy ze sobą tomiki wierszy, albo teksty dramatów. Czytali je sobie w tych różnych miejscach, które odwiedzali. On tego nie lubił, ale robił to dla niej. Widział w niej ogromną chęć życia, którą chciał podtrzymywać. Potem wracali do domowego zacisza. Kto wszedł pierwszy przez drzwi, ten parzył herbatę. To przy niej milczeli i nie robili nic szczególnego. Zazwyczaj to ona sprzątała po kolacji, układała buty, poprawiała płaszcze, przecierała kurze. Dbała o dom i każdy drobny szczegół. Wieczorami on wolał wziąć gazetę, czasem chodził grać w karty z kolegami. Często się o to kłócili, choć właściwie żadne z nich nie wiedziało dlaczego. Kiedy zasypiali, lekki szum wiatru zdawał się koić ich nastroje. To były piękne lata. Mimo, że nigdy nie mogli zostać rodzicami, tak jak wszystkie znajome pary, czuli się dobrze ze sobą i właściwie niczego im tak bardzo nie brakowało, może jedynie kota. Choć po jakimś czasie zjawiał się i on. I zapewne żyłby dłużej gdyby nie to, że na swoje czterdzieste urodziny dostała alokację, która przyspieszyła jego odejście.

Śmierć. Znowu porwała ją rozpacz. Poczwała, że naprawdę doskwiera jej zimno. Od rana prawie nic nie zjadła. Marżyły jej nogi, łydki drętwiały. Poczwała się bardzo zmęczona i słaba. Pograżona w myślach zaszła już tak daleko od swojego mieszkania. Każdy krok sprawiał ból. Musiała się zatrzymać, zwolnić. Chciała poczuć ciepło. Obok stał kościół. Pomyślała, że właściwie od dużego czasu modlitwa przychodziła jej ciężko. Jednak teraz poczuła ogromną ulgę. Kościół roztaczał przed nią wizję przyjemnego ciepła. Wchodząc do środka owiała ją woń kadzideł, wymieszana z zapachem dawno niepranych i zakurzonych tkanin. Poczwała miło rozchodzący się po ciele strumień ciepła. W kościele nie było nikogo. Światła były przygaszone. Tylko w kącie obok ołtarza stała szopka. Osiołek, baranek, gołabek w towarzystwie trzech króli i pastuszków stłoczeni wokół maleńkiej szopki, gdzie Józef i Maryja... Najpierw przysiadła... a potem padła na kolana... coś drgnęło. Nie pamiętała kiedy poczuła takie mocne wzruszenie. Mały Jezusek w objęciach najpiękniejszej Matki jaką w życiu widziała. Biło od niej żywe światło, wiara, nadzieja, miłość. Te wszystkie lata, przez które oplakiwała stratę, jednocześnie nie mogąc się z nią pogodzić, w jakiś sposób stawały się nieważne. Czuła jak topnieje w niej zgorzknienie. Te ramiona najśłodziej Matki zdawały się obejmować jej ciało. Było jej ciepło i przyjemnie. Poczwała się zaopiekowana. W tej jednej chwili w jej sercu zapłonęła maleńka iskierka nadziei, którą chciała zatrzymać. Oddała się tej przełomowej od wielu lat chwili, trwając w ciszy i wielkim skupieniu.

W pośpiechu wyszła z kościoła. Wiatr od dawna nie wiał tak mocno.

Gdzieś nad Bałtykiem, 24.12.2024 19:47

Tik tik, to przyszedł esemes:

"Jolka,

Przepraszam, że się nie odezwałam. Pakuję rzeczy, jutro wyjeżdżam do Was. Przyjadę na tydzień. Do Krakowa podrzuci mnie sąsiad, stamtąd mam pociąg o 16:00. Cieszę się, że w końcu Was zobaczę".



Opowiadanie pt.

"Grodniowe ocrekiwanie"

KATEGORIA OPEN

AUTORZY: DRUZYNA RODZINNA W SKŁADZIE

WIKTOR ZBROZEK } synowie
SZYMON ZBROZEK }

MARGARZATA ZBROZEK (mama)

Wyrażamy zgodę na przetwarzanie danych osobowych i wizerunku w celach promocyjnych konkursu na stronach internetowych organizatorów oraz w prasie lokalnej.

Wiktor Zbrozek

Szymon Zbrozek

Margaryeta Zbrozek

Jedynym grudniowym popołudniem, w zasypanym śniegiem małym miasteczku grudnięta wiadomość, że jutro zawita tutaj Dobro.

Wywołało to niemałe poruszenie wśród mieszkańców, ponieważ od czasu pandemii nie działo się tutaj nic, co by dało tak zaintrygowaną lokalną społeczność.

Wielu, usłysawszy tę informację, nie mogło zasnąć. Długo myśleli nad tym, jak należy się przygotować do nadejścia Dobra: co na siebie należy założyć, czy trzeba upiec coś specjalnego, a może i upiec ciasto? W tę noc do późna paliły się światła w oknach. Zapowiadał się podniosły dzień.

Naresztem rankiem na rynku panował większy ruch, niż zazwyczaj o tej porze. Parking był zapelniony po brzozi. Ksiądz (bo i do niego dotarła wieść, że to właśnie dziś ma pojawić się w miasteczku Dobro) ogłosił, że z tej okazji zabiją wspaniałe drzewo na wzniesieniu, gdy tylko Dobro przybędzie.

Lokalni notabie, świeżo ogoleni i pachnący drożymi perfumami, spacerowali to tu, to tam, co rusz sprawdzając coś w telefonach. Analizowali zapewne wydawnictwa ostatnich miesięcy i szukali powodów, dla którego do nich Dobro powinno zawitać jako pierwsze. A! I zdjęcie! Zdjęcie z Dobrem z całą pewnością podniosłoby ich notowania w nadchodzących wyborach! Nie każdy przecież może pochwalić się wspólną fotografią z Dobrem, symbolizując ono się wydaje, kimkolwiek Ono jest...

Chyba, iż to była niedziela, wszystkie urzędy zostały otwarte. Oficjalnie nikt z tam urzędujących nie przyjmował, ale w razie pojawienia się Dobro - wszystko było przygotowane. Pachniała świeżo parzona kawa, wreszcie ości było podulostą atmosferą i radosne napięcie.

Śnieg sypał cichutko...
Ciągle, mi stąd mi zowąd, pojawiła się na rynku staruska. Nie wyglądała na zadbaną. Wreszcie przeciwnie - miała na sobie znoszony płaszcz, przyłudzony szalik, a na głowie castkiem już niemodną czapkę. Torebka też nijak nie wpisywała się w obecne trendy.

J przechodząc przez ulicę (na pasach!), pech chiał, pośliznęła się owa starsza pani i upadła.

Z torbki wyypały się drobiarki, a staruska nie mogła się podnieść.

Zdenerwowano to ocekujących na Dobro. Jak to tak:

Wszystko przygotowane, wszystko i pachnące (nawet śnieg dziś jakby bielej), a tu co - starsza pani w podartym płaszczu na środku rynku?

Coś trzeba było z tym zrobić. Władze postanowiły ustąpić panią na bok, by nie zakłócała porządku spokoju.

Wtem, z uliczki obok, nagle mały, tak na oko siedmioletni chłopiec. Podbiegł do staruszki, porbił ją nieszczęśliwie do torbki, pomógł jej wstać i powiedział:
- Pomogę pani! Podprowadzę do domu.

Wziął ją pod rękę i poszli.

A pozostali... Cóż, mogli sobie nadal spokojnie czekać na Dobro, które akurat przeszło tuż obok.

Karolina Zięba

„Bobi i świąteczny skarb”

Był wigilijny poranek, za oknem sypał śnieg, ozdobione domy światełkami zdobiły zaśnieżone ulice. Bobi kończył ubierać choinkę, drzewko było bardzo wysokie, jego czubek sięgał aż po sufit, wszystko było już gotowe, no właśnie prawie wszystko. Do ozdoby został jeszcze wierzchołek bożonarodzeniowego drzewka, niestety był on zbyt wysoko, aby ktoś tak mały jak Bobi mógł go dosięgnąć. Bobi był małym puszystym rudym kotkiem z czarna plamą na ogonku, mieszkał on wraz z rodzicami, babcią, dziadkiem i młodszą siostrą Pusią. Mama i babcia krzątały się po kuchni, w całym domu było czuć zapach piekących się w piekarniku pierniczków, tata z dziadkiem zajęli się oświetleniem domu na zewnątrz. Mały kociak nie mogąc sobie poradzić z umieszczeniem tak ważnej jego zdaniem ozdoby postanowił zawołać mamę, aby ta pomogła mu ozdobić choinkę piękną złotą gwiazdą. Mama wzięła na ręce swojego synka, który z przejęciem umieścił gwiazdę betlejemską na wierzchołku drzewka.

-Jest pięknie! – krzyknął z zachwytu Bobi.

-Tak to prawda- odparła mama- Spisałeś się synku.

-Gwiazda wygląda wspaniale- kotek nie mógł oderwać oczu od mieniącej się w świetle ozdoby.

-Jest wyjątkowa taki wieczór ja ten, może spełniać życzenia.

-Naprawdę? - spytał bardzo zaciekawiony Bobi.

-Tak, wystarczy spojrzeć i pomyśleć życzenie, a na pewno się spełni.-

Powiedziała mam i wróciła do kuchni aby zając się swoimi obowiązkami związanymi ze zbliżającą się kolacją wigilijną.

-Hmm...O co by tu poprosić? - zastanowił się chwilę- Już wiem... Kochana gwiazdo, bardzo cię proszę abym dzisiaj znalazł prawdziwy skarb- pomyślał nie mówiąc na głos swojego życzenia, aby nikt nie usłyszał.

Następną połowę dnia kotek spędził bardzo pracowicie, pomógł swojemu tacie w zbieraniu drewna do kominka, znalazł dziadkowi okulary, które wpadły pod fotel. Poczytał bajkę o wrótkach młodszej siostrze, a także zrobił herbatę z cytryną i miodem swojej kochanej babci.

-Dziękuję ci bardzo- powiedziała babcia układając się wygodnie w fotelu.

-Nie ma za co- nagle z kuchni Bobi poczuł dziwny zapach- Czujesz to, babciu? To chyba pierniczki mamy zaraz się przypała.

-Biegnij szybko po mamę, wyszła na chwilę po przyprawę do piwnicy.

Dzięki szybkiej interwencji kotka pierniczki udało się uratować, reszta dnia minęła spokojnie i przyjemnie. Cała kochająca się rodzina zjadła pyszną kolację wigilijną w miłej i rodzinnej atmosferze. Wspólnie śpiewali kolędy i zjadali pyszną szarlotkę, którą upiekła babcia. Gdy już zapadł zmrok kotek usiadł przy oknie obok choinki, siedział tak długi i myślał. Mama widząc jak jej synek siedzi sam i smutny postanowiła dowiedzieć się co jest powodem takiej sytuacji.

-Co się stało synku?- spytała dosiadając się do niego.

-Eh- westchnął Bobi- Mamo, czy życzenia, które spełnia gwiazda, zawsze są spełniane?

-Zazwyczaj tak, ale na to potrzebny jest czas, musisz być bardziej cierpliwy, nie zawsze zczenie od razu się spełni.

-Ale mammo...moje życzenie dotyczyło dzisiejszego dnia,a ten już się prawie kończy,czyli się nie spełni- powiedział ze smutkiem.

-Czy mogę wiedzieć,jakie było twoje życzenie? –spytała zaciekawiona mama.

-Poprosiłem...chciałem znaleźć dziś prawdziwy skrab,wiesz mammo...taki jak znajdują piraci...ja też bym tak chciał.

-Po co szukać skarbu,skoro cały czas go masz.

-Ale jak to? –zdziwił się kotek.

-Bobi...skarb to nie tylko cenne rzeczy.Tak naprawdę największe skarby są bezcenne.

-Nie rozumiem-pokręcił głową-Ale jak to?-spojrzał na mamę,nie z bardzo wiedział co ma na myśli.

-Największym skarbem jest to co cały czas masz przy dobre serce.Tak naprawdę twoje życzenie się spełniło,znalazłeś skrab,ty jesteś naszym świętecznym skarbem.Cały dzień każdemu pomagałeś,tacie przy drewnie,dziadkowi znalazłeś okulary,czytałeś Pusi,zrobiłeś babci herbatę no i uratowałeś moje pierniczki.

-Jestem skarbem?...Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób,masz rację mammo...Czyli tak naprawdę gwiazda spełniła moje marzenie- podskoczył ze szczęścia klaskać z łapki- I wiesz co mammo?

-Tak?

-Moim skarbem jesteś ty-uściskał mamę z całych sił.

-Och Bobi-westchęła szczęśliwa,na tyle pozwoliło jej wzruszenie,była dumna ze swojego synka.

Bobi zrozumiał,że skarbem nie są skrzynie pełne monet czy worki pieniędzy,skarbem może być zwykły szczerzy uśmiech.Wielki skarb to też dobre serce,pomagając drugiej osobie wręczamy jej skarb więcej wart niż nam się wydaje.Pomagajmy innym,być może kiedyś taki skarb do nas wróci i uczyni szczęśliwym.

" Wielka przygoda Dobka "

W pewnym mieście nad rzeką Raba mieszkał sobie kmiotek o imieniu Dobek. Codziennie rano przecierał swe okna, patnił przez okno na stojący na wznoszący się dach i ruszał przed siebie. Każdy dzień bowiem był dla niego wielką przygodą. Dobek był miły i bardzo lubił pomagać swoim bliźnim. A to pomógł owience Balbinie przynieść ciężkie zakupy, a to misiowi Kubusiowi naprawił zepsuty płot. Każdy dzień obfitował w ciekawe zdarzenia. A gdy zapadł już zmrok, miał kmiotek zamknąć swe okna i ruszał w podróż nocną ... w podróż z świętym Mikołajem.

Tymczasem gdzieś na biegunie północnym elfy uwijały się w ukropie, aby zdążyć z wszystkimi prezentami na czas. Święty Mikołaj stał przed swą magiczną kulą, przyglądając się pragnieniom wszystkich głodnych maluchów. Pojawił w niej się również Dobek, śniący o wielkiej przygodzie ze świętym Mikołajem. W tym momencie do pokoju wdarł się zdenerwowany elf. Potykając się o własne nogi, niezadornie zakomunikował, że pojawił się wielki problem. Otóż jeden z reniferów ciężko się rozchorował. To bardzo komplikowało sytuację i groziło wielką katastrofą. Mikołajowi przyszło do głowy pewien pomysł. Spośród elfów ponownie w magiczną kulę i patrzeć na Dobka uśmiechnął się szeroko. Nastąpiła wieniec, Dobek uwijał się z topotem w ottoni. Pomagał odsznęzać podwórko gąszi Halinki. W pewnej chwili usłyszał krzyki dobiegające zza rogu. Zaniepokojony podszedł bliżej. Za murem dostępnym czającego się nieśmiało elfa. Dobek nie mógł wstrzymać się od śmiechu. Zapomniał wystraszonych stworów,

co tutaj robi, wtedy elf opowiedział Koziołkowi, że przysiał go Święty Mikołaj, i aby prosić Dobka o pomoc. Mianowicie miałby on zostać na tę jedną noc, jednym z reniferów Świętego Mikołaja. Młoty Koziołek nie mógł zwiędzić we własne szczęście. Z radością przystał na propozycję elfa, i wyruszył z nim na biegun północny aby spełnić swe marzenie. Gdy dotarli na miejsce Mikołaj konił już załadunek słoń. Przywitał się z Koziołkiem i zaprosił we wspólną podróż. Dobek dumnie zajął miejsce obok renifera Rudolfa. Elf posypał go narodziniskim pyłem, a młoty Koziołek zajął unosić się w powietrzu wraz z reniferami i słońcami Mikołaja. Rozpłynęła się noc pełna przygód. Przemieniali bezkres rozświetlonego o nieba niosąc radość i moc prezentów. Wszystko układało się doskonale, aż do ostatniego przystanku na mapie podróży. Wtedy to okazało się, że Mikołajowi skończył się proszek zmniejszający, dzięki któremu przeskakiwał się on przez kominy. Biedny starszek załamał ręce, bo przecież musiał dostarczyć ten ostatni, upragniony prezent. Wtedy Dobek zaproponował, że to on może przejść przez komin i dostarczyć upominek. Młoty Koziołek bez problemu przemyślił się przez komin i wypełnił zadanie powierzone przez Mikołaja. Święty był bardzo szczęśliwy, po raz kolejny podziękował Dobkowi za jego pomoc i unyknąć Koziołek stał się bohaterem. Gdy wrócili na biegun, starszek chciał mu wynagrodzić jego dobre serce. Podarował Dobkowi małą magię kulę w której młoty Koziołek mógł oglądać cały biegun północny.

Nastąpił święteny poranek. Dobek siedząc w wygodnym fotelu, obracał w łapach kulę i wspominał wspomnianą przygodę. Uśmiechał się od ucha do ucha. W tej chwili ktoś zapukał do drzwi. W drzwiach stał jego przyjaciel z prezentami w dłoniach. Dobek pomyślał wtedy, że jest ogromnym szczęściarzem najpierw tak wielki słoń, a słońcem tym jego przyjaciel.

Dziewczyna z minionej epoki

W grudniową noc wybrałam się na spacer nad dobczyckiej jezioro. Było bardzo zimno, wiatr delikatnie rozwiewał moje włosy, promienie księżyca malowały rumieńce na zmarzniętych policzkach, a cisza, jaka rozlewała się nad brzegiem spowodowała, że zatopiłam się w myślach.

Od dawna fascynowałam się wcześniejszymi epokami, zwłaszcza pozytywizmem. Kochałam malarstwo, sztukę, literaturę, słowem wszystko co się z tym okresem wiązało. Kiedy tak siedziałam nad taflą wody zaczęłam malować oczyma wyobraźni obraz z przeszłości, w której chciałabym żyć... Wówczas pojawiła się ona, bliżej nieokreślona postać. W białej poświacie, z rozmazanym konturem postury i twarzą nakrytą kapturem, jakby żywcem wyrwana z powieści wigilijnej. Wyciągnęła ku mnie dłoń, którą bez namysłu chwyciłam. Nagle przenieśliśmy się do innego świata...

Słoneczny dzień, pełnia lata, planty nad jeziorem, gwar ludzi spacerujących, szczekanie psów, śmiech dzieci, białe żagle łódek i jeszcze ja – dziewczyna z minionej epoki.

Kobiety miały piękne długie suknie, z bufiastymi rękawami, jak przystało na damy. Blade lica skrywały pod kolorowymi, koronkowymi parasolkami, a głowę ozdabiały fikuśnymi kapeluszami, dobranymi stosownie do okazji i pogody. Kobięcą sylwetką charakteryzowały: wyeksponowany biust, szersze biodra oraz talia osy – wąska do granic możliwości. Taką figurę „klepsydry” panie uzyskiwały poprzez bardzo mocno zawiązany gorset skrywany pod suknią.

U boku niewiast kroczyli dżentelmeni, dumni, że mogą towarzyszyć swoim wybrankom. W jednej dłoni trzymali eleganckie laseczki, świadczące o wysokim statusie społecznym, a drugą służyli wsparciem dla zalotnie kokietujących z nimi dam. Wystarczył trzepot rzes, a mężczyzna podał do ich stóp. Byli szykowni w swoich frakach uszytych na miarę, z atłasowymi szapoklakami na głowach. Niemniej zdarzali się i tacy, którzy zamiast towarzystwa płci pięknej, woleli wpatrywać się w przestrzeń. To artyści obserwujący otoczenie, by w zaciszu atelier stworzyć wiekopomne dzieła.

Były tam także dzieci – kwiatu przyszłości. Te małe berbecie, wyszykowane jak do kościoła, nie bacząc na wysiłek mam w doborze odpowiedniego stroju, bawiły się i swawoliły na całego. Biegały za milusińskimi czworonogami, zjadały smakowitości przyniesione w koszyku na lancz. Były ozdobą każdej rodziny.

A na błękitie dobczyckiego jeziora, pchane siłą ciepłego wiatru, bujały się malutkie łódeczki, w których zakochani wyznawali sobie dożgonną miłość. Cóż to za piękny widok. Szkoda, że urodziłam się o wiek wcześniej – pomyślałam.

Nagle poczułam silny ból głowy, jakbym oberwała kulą armatnią w skroń i upadłam. Kiedy się ocknęłam, spostrzegłam, że znowu jestem nad jeziorem, w środku siarczyste mroźnej grudniowej nocy. Cóż, musiałam szybko zakończyć malowanie wyobraźnią letniego pejzażu przeszłości, ponieważ moje szare komórki leżały gdzieś nad brzegiem, szukając dnia wczorajszego, a „oczy” wyleciały poza orbitę ziemską.

Gdy się trochę otrząsnęłam, zrozumiałam, że pomimo gwałtownego i dość bolącego przebudzenia z zadumy, było warto poddać się chwili zatracenia. W końcu nie każdej nocy duch wigilijnej opowieści mnie odwiedza, aby pospacerować po krainie, w której tak pięknie świeci słońce, wiatr czesze rozwichrzone loczki, a czas zatrzymuje się w miejscu.

Co prawa obrazek, jaki ukazał się przed moimi oczyma po „powrocie do siebie”, dalece odbiegał od tego namalowanego wyobraźnią, ale co tam... nie liczy się wizualny efekt, ale wewnętrzne przeżycia, emocje, a te na zawsze zakotwiczyły w moim sercu i są bezcenne.

Mam nadzieję, że i w tym roku podczas świąt Bożego Narodzenia dostąpię zaszczytu ponownego przeżycia tak mistycznej chwili. Może tym razem przeniosę się do średniowiecza? Kto wie?

Kasia Dominik

„ Opowieść Wigilijna Dobczyc ”

Wszystko zaczęło się pewnego zimowego poranka w miasteczku Dobczyce, kiedy to pod mury zamku podjechał czarny samochód a w nim pewien mężczyzna. Był Antoni bardzo znany architekt oraz projektant wnętrz zabytkowych zamków znany w całej Polsce. Po chwili wyszedł z auta wziął głęboki wdech i rozejrzał się z uśmiechem na twarzy oraz świadomością , że to po co przyjechał do Dobczyc będzie jednym z jego największym dotychczas projektów który podjął się zrealizować . Zza zamku wyłonił się konserwator w podeszłym wieku był to Pan Bartek który szybkim krokiem podszedł do Antoniego .

- Wesołych Świąt Pan Antoni jak miemam ?

Antoni z ignorancją przyjrzał się mężczyźnie i powiedział :

- W rzeczy samej tak, to ja a czy takie Wesołe Świąta to zależy dla kogo.

Konserwator nagle poczerwieniał na twarzy ponieważ wiedział czego się może spodziewać a w tym wypadku nie mogło to być nic dobrego.

- Ja w sprawie przebudowy zamku mam bardzo ważnych klientów zainteresowanych budową posiadłości na terenie zamku. Wszystko jest już ustalone , budowa zaczyna się w następnym poniedziałek. Także prosiłbym o niezwłoczne opuszczenie terenu.

Na twarzy Bartka pojawiła wściekłość i jednocześnie szok.

- Pan sobie chyba robi ze mnie żarty ! Ten zamek jest dla mnie oraz wszystkich mieszkańców nie do śc że ogromnym zabytkiem ma dla nas ogromne znaczenie. Stanowczo się z tym nie zgadzam i zrobię wszystko, co w mojej mocy aby zapobiec tej budowie. Będzie pan tego żałował żegnaj panie Kaczmarczyk, jeszcze raz Wesołych Świąt. - odszedł w stronę dzwonnicy potrącając przy tym ramieniem Antoniego.

Na twarzy architekta pojawił się natomiast uśmiech ponieważ wiedział , że mimo sprzeciwu konserwatora do budowy i tak dojdzie. Wrócił do swojego auto i pojechał do domu gdzie ze zmęczenia od razu padł na łóżko i za snął. Nagle poczuł że zaczyna tonąć stara się ze wszystkich sił na powierzchnię ale bez skutku . Zaczyna brakować już mu tchu kiedy nagle wyciąga go ku górze dziwna postać . Była to nimfa wodan miała włosy w kształcie glonów a wokół niej pływały małe rybki w bańkach wody.

- Kim jesteś i czego ode mnie chcesz? Gdzie Jestem!
- Witaj chłopcze jestem Nimfą wodną, która Opiekuje się Jeziorem Dobczyckim. Zajmuje się przeszłością i tym, co się w niej stało. Chce ci uświadomić, czym jest ten zamek który planujesz zniszczyć i jak ogromne znaczenie miał on dla ludzi.

Nimfa bez uprzedzenia chwyciła Antoniego za rękę i gwałtownie pociągnęła na dno wody. Wynurzyli się oni się po drugiej stronie, jakby jezioro nie miało dna. Antoni zaczął się rozglądać gdzie się znajduje . Zorientował się , że widzi miejsce, w którym stał zamek. Ale tak naprawdę to co widział było dopiero początkami jego budowy. Wokół zamku znajdowali się ludzie budując zamek mimo że był upalny letni dzień. Antoni nagle poczuł żal widząc, jak bardzo ludzie byli zmęczeni a mimo tego pracowali w pocie czoła. A on chciał w jeden dzień wszystko zniszczyć .

- Może teraz zrozumiesz, jak ważny był dla nich ten zamek. Jak dużo byli w stanie poświęcić na jego budowę

Nagle Antoni się obudził usiadł ostępiały na łóżku, nie wiedząc, co się właśnie stało. Był środek nocy więc jedyne, co mu pozostało była próba ponownego zaśnięcia. Bał się jednak że znowu przyśni mu się coś dziwnego .Nagle pojawił blask , Antek ledwo widział ,sposzregł jednak idącą ku niemu osobę. Nie mógł uwierzyć własnym oczom był to bowiem Święty Florian stał w niedowierzaniu nie wiedząc co zrobić.

- Antoni. Widziałeś już przeszłość? Więc pozwól, że teraz pokażę ci teraźniejszość , dzięki czemu zrozumiesz jeszcze bardziej jak wielkie ma znaczenie zamek Dobrzycki i mimo upływu lat wiele ludzi o nim pamięta.

Złapał go za rękę i weszli w ścianę pojawili się na Dobczyckim rynku, gdzie stały tłumy ludzi. Poczuł na twarzy śnieg. Jak się okazało, był to okres świąteczny, było słyhać rozmowy ludzi oraz krzyki dzieci obrzucających się śnieżkami. Nagle ludzie spojrzeli w stronę zamku. Antoni odwrócił wzrok, tak samo jak ludzie. Wszyscy zaczęli odliczać i w ciągu

paru sekund Zamek zaczął błyszczeć. Jak się okazało były to kolorowe światełka, widok zapierał dech w piersiach. Rozejrzał się wokół siebie i widział szczęśliwych ludzi, którzy tak jak on byli zachwyceni tym jak wygląda zamek. Zaczął on powoli rozumieć że te wszystkie osoby mogły siedzieć w domu i przystroić tylko swoją choinkę a mimo tego wybrali się na rynek, aby zobaczyć zamek w pełnej okazałości. Zrozumiał on że zamek jest ważną częścią miasta i wyrządziłby wielką krzywdę zabierając go mieszkańcom. Święty Florian zabiera go znowu do nicości i mówi.

- Przygotuj się jeszcze na jedną zjawę.

Architekt czuje bezradność ponieważ nie wie co za chwilę go czeka oraz czego się ma spodziewać. Florian znika a Antoni wzdygnął się, kiedy to nagle poczuł czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Bardzo powoli się odwrócił a przed sobą ujrzął zjawę ubraną dawną zbroję, duch mu się przedstawił

- Witaj jam jest Dobek rycerz tego zamku i jak już pewnie się domyślasz jestem tu po to, aby pokazać ci twoją przyszłość.

Duch chwyta go za rękę i leci nad miastem, rycerz nagle przemówił:

- Patrz, jak pięknie wygląda to miasto, a ty chcesz zburzyć zamek. Dla korzyści własnych. I innych ludzi?,

Antoni zamarł nie widząc co powiedzieć Dobek wraz z Antonim lądują na zaporze, duch pokazuje mu strajk ludzi. Było ich ogrom stali oni wokół zamku z wielkimi plakatami, na których były napisy: NIE ZGADZAMY SIĘ!, TEN ZAMEK JEST NASZ!, MY SIĘ STĄD NIE RUSZYMY!

- Czy teraz rozumiesz, jak bardzo im na nim zależy - Odparł Dobek

Antoni gwałtownie się budzi po czym bez zastanowienia chwyta za telefon i odwołuje wszystkich budowlańców, a następnie ubiera się w najlepszy garnitur i rusza pod mury zamku na umówione spotkanie z klientami. Państwo Grabowscy już czekali na Antoniego z niecierpliwością.

- Bardzo państwa przepraszam, ale projekt zostaje odwołany nie przebuduje zamku, ponieważ zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jest ważny dla mieszkańców miasta oraz jak wielkie ma on znaczenie historyczne.
- Jak pan śmie nam odmawiać!

Grabowscy odchodzą oburzeni, a Antek zdawał sobie sprawę z konsekwencji tego czynów mimo tego nie żałuje podjętej przez niego decyzji dotyczącej przebudowy. Widzi konserwatora który się wyłonił zza murów zamku i słyszał całą rozmowę

- Czyli jednak nie zniszczysz zamku? - na twarzy Bartłomieja pojawił się uśmiech
- Zdałam sobie sprawę, dlaczego wam tak na nim zależy i jak samolubny byłbym niszcząc coś co dla ludzi miało ogromne znaczenie oraz co ludzie poświęcili aby go wybudować

Bartek prowadzi Antoniego pod mury zamku i pokazuje mu tysiąca lampek wiszących na zamku oraz tłum ludzi znajdujących się na rynku. Po raz pierwszy Antoni się uśmiecha i czuje radość z tego co zrobił, wszystko to zrozumiał dzięki duchom które pokazały mu wartość tego zamku oraz jak duże on ma znaczenie na przestrzeni lat

KONIEC

Ola Baran, Amelia Hujdus
kat. open
i rodzinną